

# Gdy przymus zabija pasję

AGNIESZKA PŁONKA

Jestem doktorantką sejsmologii na Uniwersytecie w Utrechcie i często odwiedzam Politechnikę Zuryską, gdzie pracuje mój promotor. Drogę do Utrechtu przesłałam zawiłą: poprzez studia matematyczno-przyrodnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, licencjat z fizyki, przerwanie nauki na studiach magisterskich w Krakowie i przenosiny do Warszawy na wymarzoną specjalizację, oraz najlepsze, co zdarzyło mi się przed uzyskaniem magisterium i dzięki czemu trafiłam do pierwszej ligi grup sejsmologicznych w Europie – dwumiesięczny staż w Instytucie Fizyki Globu Ziemskiego w Paryżu.

Staram się często bywać w Krakowie, po prostu z tęsknoty. Na ostatnim spotkaniu przyjaciół z Koła Matematyczno-Przyrodniczego Studentów UJ usłyszałam wiele rzeczy, które wprawdzie zasmuciły mnie jako lokalną patriotkę, ale nie zdziwiły wcale. Dlaczego chętnych na studia doktoranckie na UJ jest tylko 5, a w Warszawie – 50? Dlaczego to do Warszawy zjeżdżają studenci z zagranicy? Sama pracę magisterską obroniłam w Warszawie (jeszcze w budynku przy Hożej 69), choć studia magisterskie rozpoczęłam na UJ. Mogło tak nie być; mogłam zostać w Krakowie, zrobić część kursów w Warszawie, ale... No właśnie. Zostałam zmuszona do wyboru między ścisłym przestrzeganiem ustalonego za mnie programu studiów (z niewielkim miejscem na dodanie interesujących mnie kursów spoza oferty UJ) a studiowaniem w miejscu, w którym ufa się moim własnym wyborom.

Nie jestem tu najlepszym przykładem. Moje zainteresowania naukowe (teoretyczna geofizyka: problemy odwrotne w sejsmologii, symulacje konwekcji w płaszczach planet czy wręcz magnetohydrodynamika) zawsze były „trudne” w polskim środowisku i wiedziałam, że Uniwersytet Jagielloński jest dla mnie stadium przejściowym, gdyż nie ma tam odpowiedniej specjalizacji. Po licencjacie chciałam zmienić uczelnię. Musiałam jednak zarobić na życie w obcym mieście i miałam złudną nadzieję, że program pierwszego semestru studiów magisterskich jest taki sam na UJ i na UW, a zarówno pracownicy naukowci, jak i administracyjni będą pomocni. Dlatego pierwszy semestr studiów II stopnia spędziłam w Krakowie, a drugi na programie MOST w Warszawie. Niestety później, przy okazji moich przenosin, zderzyłam się z postawami, które przede wszystkim leżą u podstaw problemów Uniwersytetu Jagiellońskiego na studiach II i III stopnia. I wiem, że wielu moich kolegów (o zainteresowaniach, które z powodzeniem mogliby rozwijać na UJ) ma prawdziwe powody do narzekania.

Gdy byłam na pierwszym roku studiów magisterskich, spotkałam się w Instytucie Geofizyki PAN z Profesorem, który prowadził moją praktykę dwa lata wcześniej. Wtedy pod jego okiem uzyskałam model tomograficzny Wyspy Niedźwiedziej. Teraz Profesor chciał znaleźć dla mnie sejsmologiczny staż za granicą – wysłał moje krótkie CV do Berkeley, do samej Profesor Barbary Romanowicz, wieloletniej dyrektorki obserwatorium sejsmologicznego w Berkeley i członkini Collège de France. Pani Profesor dzieli swój rok pomiędzy Kalifornię i Paryż, a jej produk-

*Panu Profesorowi Andrzejowi Wyszomłowski*

tywność, liczba wychowanków i aktywność we wszelkiego rodzaju radach i projektach jest imponująca. Napisała, że chętnie przyjmie mnie na staż, jednak musiałabym przyjechać do Paryża na jesieni: w październiku i listopadzie. Nie miałam wątpliwości, że muszę jechać, bez względu na to, że wypada wtedy rok akademicki. To samo uważała kierowniczką specjalizacji z UW. Wymieniłyśmy z Panią Profesor kilka maili, ustaliłyśmy mój problem badawczy, a formalności zostawiłyśmy sekretarce Instytutu Fizyki Globu Ziemskiego w Paryżu.

Tuż przed wyjazdem próbowałam zaliczyć pierwszy rok na UJ, aby móc przenieść się na UW. Niestety, chorowałam zbyt długo, a rozbieżności programowe po moim pobycie w Warszawie były zbyt duże. Byłam przekonana, że skoro muszę powtarzać rok, muszę też zostać na UJ – tylko dlatego z powodu regulaminu mam opóźnić swoje życie o cały rok, skoro gdzie indziej mogę robić to, co chcę? Miałam jednak nadzieję, że będę w stanie jeździć na większość kursów specjalizacyjnych do Warszawy. Wówczas w rozmowie z osobą reprezentującą władze programowe na UJ wspomniałam o stażu w Paryżu, i że biorę na siebie odpowiedzialność za wszelkie konsekwencje, jakie niesie za sobą opuszczenie połowy semestru, gdyż dostałam właśnie propozycję życia. To, co usłyszałam, przeszło wszelkie wyobrażenia.

*Czy mogę to zobaczyć?* – ale co? Wymieniłyśmy tylko maile. Czy każda współpraca musi być zapieczętowana trzykrotnie na papierze? W czterech kopiach – dla sekretariatu pierwszego, sekretariatu drugiego, ministerstwa nauki i ministerstwa propagandy? Z podpisami i zgodą wszystkich członków Politbiura w randze od porucznika do spraw kontroli uniwersytetów wzywać?

*Kiedy ona się dowie, że pani nie zalicza tu kursów, i tak nie będzie panią zainteresowana* – czy ktoś jeszcze naprawdę tak myśli? Zarówno podczas mojej pracy w Paryżu, jak i rekrutacji na pozycję doktoranta nikt nie był zainteresowany, jakie kursy zaliczyłam i jak dobrze. Liczyło się to, co zrobiłam w ramach pracy magisterskiej i w ramach stażu, jak umiem o tym opowiedzieć, co z tego wyniosłam i jak szybko się uczę. Dyplom magisterski był tylko kawałkiem papieru, który zaniósłam raz do działu personelu. Nikt nawet na niego nie popatrzył – wystarczyło, że istnieje.

*Gdzie ona jest? W Berkeley? To jedyne, co może pani zaproponować, to taki a taki program* – kolejne zredukowanie współpracy między ludźmi do kawałka papieru. Kiedy minęła połowa mojego stażu, Profesor zaprosiła mnie do siebie do pokoju i spytała, jakie mam plany na przyszłość, bo chce, żebym pracowała w jej grupie. I żebym jak najszybciej pozbyła się tych wszystkich formalności związanych z końcem studiów (nie wiedziała nawet, co to są punkty ECTS, o jak jej zazdrościłam!) i przyjechała do niej pracować. Niestety, z powodów rodzinnych nie mogłam wybrać Paryża.

Na koniec tej przygnębiającej wyliczanki – rzecz najbardziej alarmująca: *Ma pani tam nie jechać, bo nie będzie pani przez dwa miesiące i nie zaliczy pani kursów, a to jest* ►

► *podstawowa i najważniejsza rzecz* – już pozostawiając kwestię oczywistej nieprawdziwości tego twierdzenia – dlaczego zostałam potraktowana jak dziecko? Byłam wtedy po licencjacie, wiedziałam, czym chcę się zajmować; podjęłam samodzielny wybór. Powiedziałam głośno i wyraźnie, że biorę na siebie odpowiedzialność za wszelkie konsekwencje tego wyboru, nawet jeśli miałoby to być niezaliczenie kilku kursów. A w zamian... Słyszę, że osoba, która mnie nie zna, wie lepiej niż ja sama, co jest dla mnie dobre, i odmawia mi prawa do samodzielnego wyboru. Otóż nie, nikt nigdy – w żadnym aspekcie życia – takiego prawa mieć nie może! I nawet gdyby okazało się, że ta osoba miała rację i przewyższa mnie doświadczeniem – mam też prawo do popełniania własnych błędów i do nauki na tych błędach, bo właśnie tak się owo doświadczenie zdobywa! Czy tak trudno to pojąć?

Kiedy wyszłam z Instytutu, zaczęłam dosłownie uderzać głową o ścianę, w autobusie zapomniałam o bilecie i złapał mnie kontroler, a ludzie na ulicy pytali, co mi się stało. Jeszcze tego samego dnia napisałam do kierowniczkę specjalizacji z UW, ta zadzwoniła do Profesora Andrzeja Wyszko, dziekana ds. studenckich Wydziału Fizyki UW. Dzięki jego magicznym zdolnościom w pomaganiu studentom zostałam przeniesiona do Warszawy. Tydzień później wsiadłam w samolot do Paryża. Kiedy w grudniu wróciłam do Warszawy i zapytałam dziekana, na jakie kursy powinnam się zapisać – był wniebowzięty, że robiłam ciekawe rzeczy na stażu. Z zimowym semestrem nie miałam problemu, chociaż zaczęłam go w styczniu. Dziewięć miesięcy później obroniłam pracę magisterską z wyróżnieniem, po czym polecałam do Utrechtu i zaczęłam mój wymarzony doktorat. Kiedy przypomnę sobie sytuację, w jakiej opuściłam UJ, wybucham smutnym śmiechem.

Zastanawiające jest, jak to się dzieje, że choć zarówno Uniwersytet Warszawski, jak i Uniwersytet Jagielloński zmuszone są do podlegania temu samemu... centralnemu planiście – MNiSW – zachodzi między nimi taka różnica. Rozumiem stąd, że wiele regulacji na UJ jest wynikiem wewnętrznej polityki Uniwersytetu na różnych szczeblach. Przyjrzyjmy się różnicom:

Na studiach magisterskich na UW obowiązkowy dla wszystkich magistrantów jest wyłącznie pierwszy semestr, jednak nawet wtedy mają dużą wolność wyboru (względem np. kursu teoretycznego, poziomu fizyki statystycznej czy ćwiczenia na pracowni). Później dochodzi wybór jednej z licznych specjalności, z których każda ma własną pulę przedmiotów obowiązkowych i przedmiotów do wyboru. Te pierwsze ruszają nawet w sytuacji, w której na specjalność zapisał się jeden student.

Nieraz dwaj różni magistranci mają wspólny tylko jeden przedmiot – fizykę statystyczną. Dla każdego program jest więc bardzo wyindywidualizowany. Kursy do wyboru są bardzo zróżnicowane i nie zapisuje się na nie nikt, kto nie chce na nie chodzić. Prowadzone są przez pasjonatów i dla pasjonatów, a studenci spotykają się z szacunkiem, jako dorośli ludzie, którzy, skoro studiują na Wydziale Fizyki,

z pewnością – co jest przecież fantastyczne! – chcą zajmować się fizyką. Dziekan zawsze właśnie tak nas traktował i cieszyłam się na każdą wizytę w sekretariacie.

Na Uniwersytecie Jagiellońskim sytuacja, w której programy studiów dwóch magistrantów są całkiem różne z dokładnością do jednego przedmiotu, jest niemożliwa. Wybór ogranicza się do specjalizacji – jednej z pięciu – i działa jak podpisanie cyrografu. Program jest nie do ruszenia, a ponieważ każdy pracownik dydaktyczny ma do wyrobienia pensum, studenci nieraz zmuszani są do uczęszczania na przedmiot, którego nikt (czasem łącznie z prowadzącym) nie lubi. Tylko... dlaczego? Chcemy uczyć się fizyki, akurat to sprawia nam radość! Profesorowie też są na swoim stanowisku nie przez przypadek. Więc – tak po prostu – czemu zamiast kontrolować się nawzajem i stosować aparat przymusu nie możemy... dobrze się bawić? Nie będziemy wtedy marnować wzajemnie swojego czasu, nie będziemy cierpieć i narzekać, będziemy z entuzjazmem i lepiej pracować. Rozumiem, że ten artykuł jest dziurawy; nie poruszam kwestii finansowania, tego, co od kogo zależy, co kontroluje Uniwersytet, a co Wydział. Ale wiem jedno: jeśli UW, pomimo podlegania MNiSW, radzi sobie w tej kwestii całkiem dobrze, podobnie może być na UJ.

Oczywiście, student studiów magisterskich nie jest w żadnej mierze dojrzałym pracownikiem naukowym. Potrzebuje jednak mądrej, prowadzącej ręki mistrza, a nie kontroli i regulaminu. Brzmi jak oczywistość, ale czy obecnie nie za dużo zależy od dziekana (z innej specjalizacji), rektora (z innego wydziału) lub urzędnika (nie mam słów)? Takie relacje uczeń–mistrz stopniowo, w ramach możliwości, wprowadzane są na UW. Promotor wskazuje ciekawe i ważne przedmioty spośród wielu i, pierwszy, zatwierdza unikatowy (!) program studiów.

Pora zrozumieć, że ludzie naprawdę dobrze robią to, co chcą robić. Więcej wolności wcale nie doprowadzi do chaosu, tylko do zalewu chętnych, podskoczenia w rankingach i powstania wielu ciekawych prac. Zaczniemy od tego, że nikt nie zmusza ludzi, żeby interesowali się fizyką.

Czy więc zamiast razem pracować i uczyć się od siebie, mamy się w nieskończoność nawzajem kontrolować, pytać o papiery, pieczętki, wyrabiać pensum? Czy naprawdę jesteśmy aż tak skrzywdzeni przez komunizm?

Kiedy podczas kongresu Europejskiej Unii Geofizycznej w Wiedniu cała grupa z Politechniki Zuryskiej – w tym i ja, bo pracuję z profesorem ETH – spotkała się na prawdziwym austro-węgierskim gulaszu, Andreas, mój promotor, opowiadał o swoim miasteczku na Łużycach. Holenderska koleżanka nie mogła zrozumieć, dlaczego zostali tam sami starsi ludzie, a cała reszta pojechała do dawnego RFN, i zapytała z błogą ignorancją *So, what's so wrong about Eastern Germany?*

Może to już przesada – albo po prostu przeskalowanie problemu – ale zmuszona jestem z bólem serca stwierdzić, że ci, którzy zastanawiają się, dlaczego liczba nowych doktorantów na UJ jest o rząd wielkości mniejsza niż na UW, mogliby z powodzeniem sparafrazować to pytanie.

AGNIESZKA PŁONKA

Autorka ukończyła studia magisterskie w zakresie fizyki, ze specjalnością geofizyka, na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1 X 2013 jest doktorantką grupy sejsmologicznej Wydziału Nauk o Ziemi Uniwersytetu w Utrechcie.